

Milczenie bywa zbrodnią

Problem moralny i problem polityczny — wiadomo, polityka jakże często rozmnia się z moralnością, doprowadzając w konsekwencji do sytuacji dramatycznych czy nawet tragicznych. Cóż dopiero, kiedy nosicielem takiej polityki staje się instytucja, która na sztachach swych wypisuje jako naczelną zadanie swojej działalności wysokie ideały moralne, instytucja taka jak: Kościół, jego hierarchia, Watykan, papież.

Głośna już w świecie sztuka **Rolfa Hochhutha** „**Namiestnik**” zajmuje się sprawą haniebnego milczenia Piusa XII przez cały czas trwania ostatniej wojny. Ani razu nie potępił on ex cathedra zbrodni ludobójstwa, nie napiętnował hitleryzmu, nie zerwał konkordatu z Trzecią Rzeszą, nie postawił na szale historii i sumienia wielkiego autorytetu, jakim dysponował wśród mas wierzących, także niemieckich. Masy te czekały na głos Watykanu. Cisza, jaka tam panowała, była przerażająca.

Hochhuth trzyma się faktów. W „**Namiestniku**” występuje szereg autentycznych postaci, padają też inne, znane nazwiska osób, o których się mówi. Autentyczne są wydarzenia i orędzia papieskie. Miliony zagazowanych, masowe mordy, czasy pogardy i zbrodni, jakich świat nie znał do tej pory, a papież przygląda się i milczy. Kto zaś milczy, wydaje się zgadzać. Owszem, jest w pełni świadomy, że Hitler to zbrodniarz i bandyta, ale nie wyciągnie, nie chce wyciągnąć z tego właściwych wniosków. Owszem, pomaga doraźnie ofiarom hitleryzmu, ale nie wystąpi z wyraźnym i publicznym potępieniem, które by miało znaczenie zasadnicze. Działa przeciw racja stanu i strach przed komunizmem. Zapala więc świecę bogu polityki i ogarek hitlerowskiemu diabłu. Pozostaje wezwanie: módlmy się i nawołujmy do miłości bliźniego, a o Hitlerze milczmy, ostatecznie jest on nie o wiele gorszy niż alianci, którzy bombardują miasta włoskie. Stąd już tylko krok do łatwego przebaczenia i zrównania win.

Hochhuth nie jest komunistą, można powiedzieć, że napisał swą sztukę z punktu widzenia człowieka religijnego. W każdym razie jej problem jest bardziej przejmujący dla człowieka wierzącego niż dla niewierzącego. U niewierzących zachowanie się Piusa XII może budzić odrazę i oburzenie jako postawę szefa określonego państwa. Dla wierzących tkwi w tym dramat —

ten szef państwa jest równocześnie głową Kościoła i symbolem religii, którą się wyznaje. Nie ma tu dramatu tylko dla zaślepionych w posłuszeństwie i oglupionych w fanatyzmie — wbrew faktom i rzeczywistości.

„**Namiestnik**” jest właściwie olbrzymim materiałem na sztukę teatralną. Z materiału tego w różnych krajach w różny sposób wykrawano przedstawienia. W Teatrze Narodowym mistrzem tego kroju był **Kazimierz Dejmek**. „**Namiestnik**” to w dużej mierze niespójny teatralnie reportaż czy dyskusja historyczna, ale sama materia tej dyskusji jest tak dramatyczna, że działa jak prawdziwy teatr. Totóż sztuka ta wszędzie głęboko poruszała widownię. Porusza ją także u nas. Zresztą to nie tylko reportaż, nie tylko teatralna publicystyka polityczna. W „**Namiestniku**” — przynajmniej w takim ujęciu tekstowym i reżyserskim, jakie dał Dejmek — jest nie tylko polityka, ale i dramat postaw moralnych. Choć ani przez chwilę nie tracimy z oczu konkretności autentycznej sprawy watykańsko-niemieckiej, możemy ją nadbudować i uogólnić problemami odpowiedzialności moralnej w ogóle, dramatem człowieka bezwzględnie wiernego swoim ideom i widzącego, jak idee te depczą ci, którzy mieli im służyć i wcielać je w życie.

Albowiem bohaterem „**Namiestnika**” w przedstawieniu warszawskim jest nie papież, ale młody ojciec-jezuita i w dodatku arystokrata, który w imię ideałów chrześcijańskich buntuje się przeciw cynicznej bierności papieża. I przeżywa głęboki dramat, pozostając wiernym sobie i wiernym religii. Ten dramat zabrzmiał tym dobitniej, że młodego buntownika zagrał **Gustaw Holoubek** wyposażając tę rolę w tony przejmujące, w akcenty głębokiego przekonania i świętego oburzenia. Miał w sobie coś z buntownika romantycznego, coś z buntu Konrada i pokory Księdza Piotra z „**Dziadów**” części trzeciej. Kiedy w pełnym pasji zapale mówi o papieżu, że jest przez swą obojętność zbrodniarzem, brzmi to podobnie, jak kiedy Konrad chce nazwać Boga nie ojcem świata, ale carem. Oczywiście, nie ma co porównywać rangi artystycznej obu utworów, ale takie skojarzenia się nasuwają tym bardziej, że i w „**Dziadach**” występują autentyczne współczesne postacie historyczne z czasów przesładowań narodowych, a spieranie się z papieżem należy do

tradycji naszego romantyzmu. Nie wiem, czy Holoubek zrobił to świadomie czy nieświadomie. W każdym razie ten bardzo polski ton pięknie odzywa się w tej roli.

Zresztą całe przedstawienie w Teatrze Narodowym jest znakomite, wyreżyserowane przez Dejmka z pełnym staraniem o wydobywanie maksimum dramatyzmu z luźnych obrazów, przy bardzo sugestywnej scenografii **Lucji Kossakowskiej**. Z aktorów zaraz obok Holoubka postawiłbym **Andrzeja Szczepkowskiego** jako okrutnego, budzącego grozę swym spokojem lekarza-gestapowca z obozów śmierci, a także **Zdzisława Mrożewskiego** jako bardzo stylowego syndyka Stolicy Apostolskiej. Ale wszyscy bez wyjątku doskonale wykonali swe zadania: **Mieczysław Millecki** — godny nuncjusz berliński, **Stanisław Zaczek** — naiwnie spiskujący, **Obersturmführer, Lech Madaliński** — generał zakonu, **Igor Śmiałowski** — bardzo prawdziwy szef policji niemieckiej w Rzymie, **Władysław Krasnowiecki** — papież Pius XII, **Michał Gazda** — Żyd-uciekinię i inni.

Rolf Hochhuth: Namiestnik. Przekład: Danuta Zmij. Wybór tekstu i reżyseria: Kazimierz Dejmek. Scenografia: Lucja Kossakowska (Teatr Narodowy — Premiera 16.IV. 1966 r.).